„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nru 35.

Ewangelia na niedzielę 13 po Zielonych Świątkach.

W on czas: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samarji i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżali mu dziesięć mężów trędowatych: którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami. Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy zobaczył, że był uzdrowion, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga: i padł na oblicze u nóg jego, dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Zaż nie dziesięć jest oczyszczonych? A dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Ewangelia u św. Łukasza w rozdziale 17.

Najmilsi w Panu! Kiedy pomimo strasznej kary potopu, jaką zesłał Bóg w gniewie swoim na ziemię, dalecy potomkowie Noego popadli znowu w grzechy przodków swoich, postanowił Pan Bóg wybrać sobie jeden naród i uczynić go dziedzicem swoich obietnic i zachować wśród niego wiarę prawdziwa. W tym celu odezwał się do bogobojnego i sprawiedliwego patryarchy Abrahama: „Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę. A uczynię cię narodem wielkim i będęć błogosławił i uwielbię imię twoje... a w tobie błogosławione będą wszystkie narody ziemi". Posłuszny temu wezwaniu opuszcza Abraham strony ojczyste i idzie, sam nie wiedząc, dokąd. Tę wędrówkę uciążliwą osładza mu myśl, iż Bóg jest z nim i będzie mu błogosławił, a nadewszystko nadzieja, że stanie się ojcem licznego narodu. Siedemdziesiąt pięć lat liczył on wówczas, a nie miał dotychczas żadnego potomka, wierzy jednak słowu Bożemu mocno i niezachwianie, iż stanie się kiedyś ojcem wielkiego narodu. Z Mezopotamii udał się do ziemi Chanaan, ztamtąd do Egiptu, później znowu do Chanaan. Upływają lata, a nie widać spełnienia obietnicy Bożej. Skarży się przeto przed Bogiem, iż bez potomstwa będzie musiał zejść z tego świata, a sługa będzie dziedzicem jego. Wówczas Pan Bóg wyprowadził go w noc jasną w szczere pole i rzekł: Wejrzyj na niebo a zlicz gwiazdy, jeśli możesz... tak będzie nasienie twoje. Zastanawia się Abraham nad tem słowem Bożem i nie może pojąć, jakby się spełnić mogło. Liczy lata swoje i spostrzega, że ma ich już sto, spogląda na żonę swoją i widzi, że ta staruszka dziewięćdziesięcioletnia, a wiec

według zwyczajnego biegu rzeczy nie mogą spodziewać się potomstwa. Nie wątpi jednak ani na chwilę, ale wierzy silnie ponad wszelką ludzką rachubę, bo wie, iż wszechmocnym i prawdziwym jest Pan, który mu to powiedział. I rzeczywiście nie zawiódł się w swojej nadziei, bo oto po niedługim czasie żona powiła mu syna, którego nazwał Izaakiem. Niedługo cieszył się jednakże swoim jedynakiem, bo zaledwie chłopiec podrósł nieco, Pan Bóg wystawia wiarę swego sługi na nową, ciężką próbę. Oto bowiem pewnej nocy budzi Abrahama i odzywa się do niego: „Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemi Widzenia i tam go ofiarujesz na całopalenie na jednej górze, którą ukażę tobie".

W głowie nie może się pomieścić biednemu ojcu ten straszliwy wyrok, jaki usłyszał na swego jedynaka. Jakto, mógł sobie pomyśleć, mam zabić własną ręką i spalić na ofiarę jedynego syna, jakiego mam, całą moją nadzieję, iż spełnią się naprawdę obietnice Boże! Jakżeż rozmnoży Bóg potomstwo moje jako gwiazdy nieba, skoro żąda ofiary z jedynaka, którego posiadam? Teraz już chyba zwątpić trzeba w prawdziwość obietnicy Bożej! Lecz nie, wiara Abrahama była tak mocną, że przetrwała i tę ciężką próbę. Skoro tylko posłyszał rozkaz Boży, wstaje bez chwili wahania, bierze dwie sługi i syna swego i udaje się na górę Moriah, którą mu wskazał Pan. Tam układa własnoręcznie stos drzewa, a choć serce krwawi mu się niezmiernie, wiąże syna swego, kładzie go na stosie i podnosi rękę, by nożem ofiarnym zadać mu śmiertelny cios a następnie spalić Bogu na ofiarę. Lecz Pan Bóg, który raczej na serce, niż czyny człowieka patrzy, posyła w ostatnim momencie swego anioła, który powstrzymuje drżącą rękę ojcowską i wskazuje uwikłanego opodal baranka, każąc go zabić i złożyć na ofiarę. Ponieważ jednak Pan Bóg nie da się nigdy prześcignąć człowiekowi w wielkoduszności, ponawia i tym razem obietnice, dane swego czasu Abrahamowi i potwierdza je uroczystą przysięgą: Przez mnie samego przysiągłem, powiada do Abrahama; ponieważ uczyniłeś tę rzecz, a nie sfolgowałeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje, jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim. I błogosławione będą w nasieniu twojem wszystkie narody ziemi, iżeś był posłuszny głosu mego.

Licznemi i wielkiemi cnotami odznaczał się Abraham, lecz charakterystyczną jego cechą to właśnie ta wiara mocna, niczem niezachwiana, której dowody dawał tylekroć wśród najcięższych nawet prób życia swego. To też słusznie apostoł narodów nazywa go ojcem wszystkich wierzących i stawia wszystkim za wzór wiary mocnej, silnej, niczem niezachwianej. Taką jak patryarchy Abrahama powinna być i nasza wiara, silną i niezachwianą, mocną nadewszystko, by mogła przetrwać wszystkie próby, na które wyst-

wioną być musi. To drugi obok powszechności jej przymiot, druga cecha charakterystyczna i warunek równie konieczny i niezbędny, jak sama wiara. Kiedyż jednak wiara posiada ten przymiot, jest silną i niezachwianą, jak wiara Abrahama? Oto wtedy, gdy wierzymy we wszystko, co Bóg objawił a Kościół katolicki naucza, bez najmniejszego wahania i powątpiewania i to wtedy także, gdy na nas uderzają pokusy choćby i najgwałtowniejsze, gdy napotykamy trudności choćby i największe. Tej stanowczości i siły domaga się powaga nieomylnego Boga, który nam prawdy wiary objawia i za nie ręczy swą Boską Osobą. Wszak nieraz i ludzie domagają się uznania dla swoich słów i czuliby się obrażonymi, gdybyśmy bez powodu podawali w wątpliwość prawdziwość ich słów, bo tem samem posądzilibyśmy ich o kłamstwo i oszustwo. Jeden z mędrców pogańskich, Pytagoras, domagał się od swoich uczniów uznania za prawdę wszystkiego, czego ich nauczał, choćby tego nie rozumieli, dlatego tylko, iż on tak nauczał. I rzeczywiście znalazły się całe zastępy takich, którzy ślepo zawierzyli swému mistrzowi, dla których słowo: On to powiedział, mistrz tak nauczał, starczyło za wszelkie dowody.

O ileż więcej może domagać się takiej wiary i uznania dla swoich słów Bóg nieomylny, który jak wiemy, ani sam pobłądzić, ani drugich w błąd wprowadzić nie może. To też nic dziwnego, że jednym z koniecznych, nieodzownych warunków i przymiotów naszej wiary musi być jej siła i brak najmniejszej chwiejności, gdyż wszelka wątpliwość w tym względzie byłaby zniewagą, wyrządzoną nieomylnej powadze Boga. Skoro więc wiemy, że prawdę jakąś religijną Pan Bóg objawił i przez Kościół swój naucza, musimy przyjąć ją bez zastrzeżeń i wątpliwości, gdyż stoi za nią powaga nieomylnego Boga i nieomylnego również Kościoła.

Takich wątpliwości w rzeczach wiary nie wolno nam dopuszczać i wtedy, gdy tajemnica jakaś przechodzi siły naszego rozumu, lub gdy nawet zdaje się temu rozumowi wprost sprzeciwiać, choć wiemy dobrze, że rozum i zmysły nasze mylić nas mogą i mylą niejednokrotnie, podczas gdy prawda Pańska trwa na wieki, gdyż Pan Bóg, jak powiada Pismo św. nie jest jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, aby się odmieniał. Gdy więc np. patrzymy na tabernakulum, czy na Hostyę wystawioną w Najśw. Sakramencie, powinniśmy i musimy wierzyć niezachwianie i bez najmniejszej wątpliwości, iż w tej drobnej i nikłej napozór hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy, musimy wierzyć w tę prawdę pomimo, iż oko nasze nie dostrzega tam żadnej różnicy między kawałkiem opłatka, a tą Hostyą, kryjącą w sobie majestat Zbawiciela świata, a wierzyć musimy dla tego, iż On sam, prawda nieomylna powiedział: To jest Ciało moje i tak naucza przez wszystkie wieki przez swój nieomylny Kościół katolicki.

Prawda, że niejednokrotnie cisną się do serc najbardziej nawet wierzących i do wiary przywiązanych różne wątpliwości, przeciwne wierze, prawda, że nieraz w chwilach ciężkiego nieszczęścia i czarnej rozpaczy człowiek miałby ochotę zwątpić we wszystko i w samo nawet istnienie Boga, ale takie wątpliwości nie powinny nas przerażać, gdyż nie są one grzechem, bo nie są dobrowolne, a najwięksi nawet święci nie byli zupełnie wolny od nich. Gdy nas uderzać zaczną, winniśmy ile możności oddalać je od siebie, a wzbudzać tem silniejsze akty wiary, a jedyną pobudką, którą się przy tem kierować mamy, winno być to mocne i niezachwiane przeświadczenie, że ręczy nam za prawdę naszej wiary Bóg nieomylny swoją Boską powagą, który powiedział o sobie: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Amen.

Ks. Dr J. Madeja.

NIHIL OBSTAT.

L. 7778. X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-biskupiego Konsystorza

Kraków, d. 31 sierpnia 1919 r. † Anatol, biskup sufr. wik. gen.